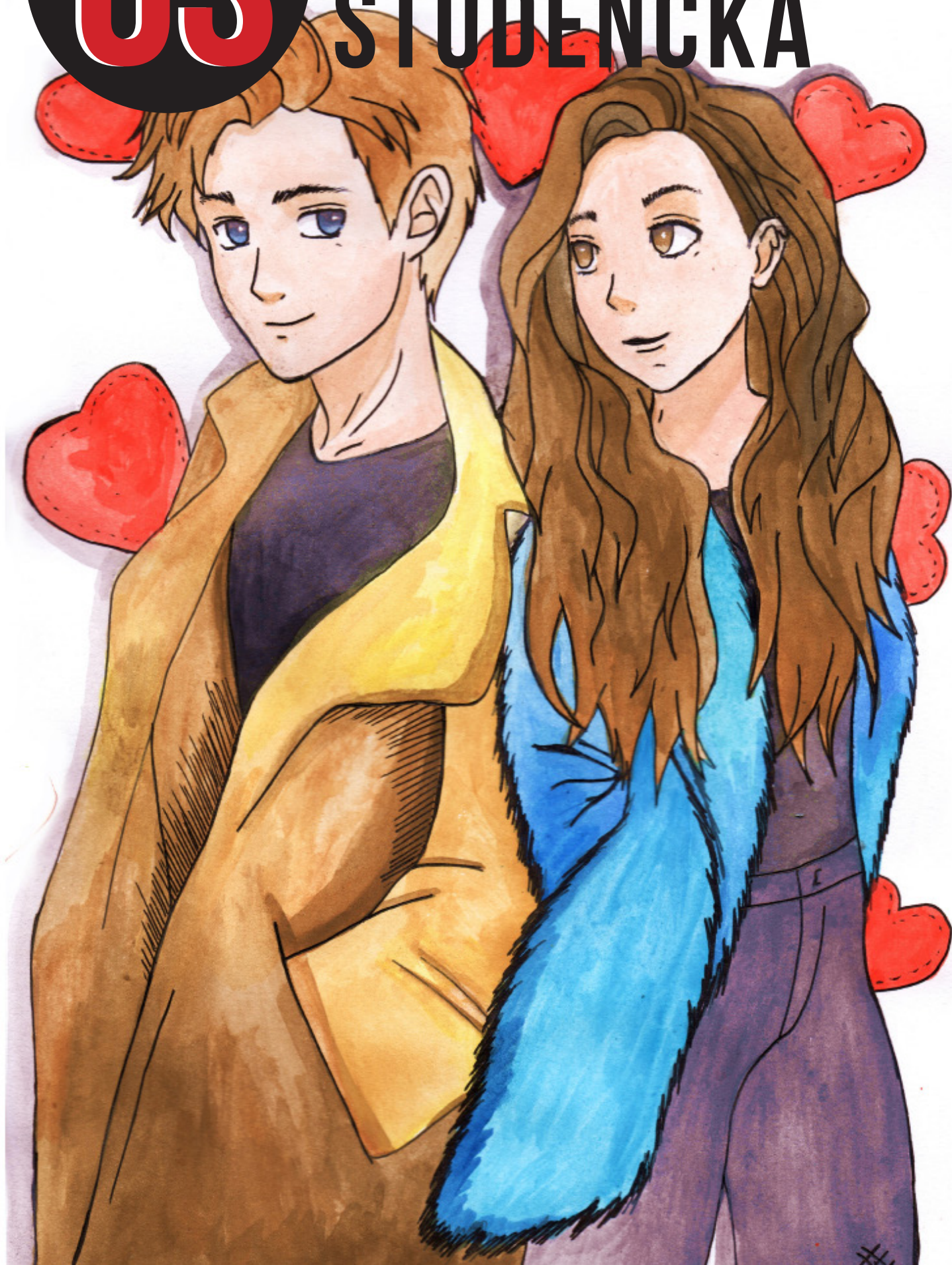


BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
LUTY 2019

WWW.GS.UNI.OPOLE.PL
NUMER 05



GAZETA STUDENCKA



WSTĘPNIAK

„Dziś późno pójde spać
Gdy wszyscy będą w łózkach
Otwarte oczy mam
A głowa pełna i pusta”

Różnią obie daty dwa tygodnie. Jedna, skomercjalizowana do granic możliwości wylewa się wszędzie – także w naszym lutowym wydaniu. Walentynki to dzień jak co dzień, z tą różnicą, że wtedy imieniny obchodzi święty Walenty – orędownik podczas ciężkich chorób (szczególnie psychicznych i epilepsji) oraz patron zakochanych. Jego kult nie tylko został wydobyty poza innych świętych w świadomości przeciętnego człowieka.

Jednak podczas naszego redakcyjnego głosowania to druga data zwyciężyła jako ważniejsza. Bo miłość można mieć przecież na co dzień – tak jak to znakomicie uchwyciła Justyna Adamus w swych fotograficzno-słownych przemysleniach. Miłość na co dzień, także w czwartek. Jednak tylko jeden w roku jest tak tłusty jak Arnold Boczek.

Pierwszymi osobami w 2019 roku, które „pokazują się w GS” są Barbara Serej oraz Robert Radziej. Takie utalentowane, wyjątkowe oraz ambitne postaci na naszej uczelni wyszukuje w większości Michalina Mencil – jeśli chcesz się wypromować, pochwal się swoją działalnością czy też jakimś talentem artystycznym, zgłoś się do nas! Mailowo lub też w wiadomości na Facebooku :)

Powróciliśmy po zbyt długiej przerwie do cyklu „Poznaj swojego wykładowcę”, którym to jako pierwsi zainicjowaliśmy rozmowy z wykładowcami, niekoniecznie na zaliczenie przedmiotu, a bardziej o nich samych, ich zainteresowaniach, umiejętnościach, podróżach. Tym razem w rozmowie z naszym dziennikarzem Rafałem Kalinowskim opowie o sobie nieco mgr Marek Wiendlocha.

Naszymi zagranicznymi bohaterami są w lutym studenci z Węgier. Lengyel, magyar – két jó barát, együtt harcol, s issza borát tego przysłowia nikomu nie trzeba przedstawiać ani tłumaczyć. Wiadomo.

Nasza niegdysiejsza redakcyjna koleżanka Monika Sobczak zapowiada kolejną edycję „Sputnika nad Opolem”, czyli Festiwalu Filmów Rosyjskich, które także po raz kolejny objeśliśmy naszym patronatem medialnym.

Na koniec czeka ode mnie coś niekoniecznie łatwego i przyjemnego. Coś właśnie jak Luty – trudnego i krótkiego. Trudnego, bo zima, mało ciepła, ciemno, ponuro, chlapa. Krótkiego, bo 28 dni dzieli się na mniej dobrych chwil, nawet tych przestępnych.

Marek Wiench
Redaktor Naczelny

*„I nie wiem o czym myśleć mam
Żeby mi się przysnił taki świat
W którym się nie boję spać”*

LUTY 2019 - SPIS TREŚCI

02	04	06/07	10	12	14	16
WSTĘPNIAK	POKAŻ SIĘ	KULTURY ŚWIATA - WĘGRY	SPUTNIK 4.0	WYCINKI Z PRASY	O FILMIE	FELIETON
03	05	08/09		11	13	15
FOTO MIESIĄCA	GS LUBI TO!	POZNAJ WYKŁADOWCĘ		POZNAJ OPOLE	RAFKULTURA	TEATR



REDAKCJA	 GAZETA STUDENCKA www.gs.uni.opole.pl	REDAKTOR NACZELNY: Marek Wiench SEKRETARZ REDAKCJI: Jakub Górka SKŁAD/LAMANIE TEKSTU: Wojciech Żarczyński OKŁADKA: Natalia Lichwa GRAFIKI: Maja Perdun, Natalia Lichwa DZIENNIKARZE: Michalina Mencil, Patrycja Świerczyńska, Rafał Kalinowski, Michał Perlik, Nela Rybak, Kinga Opolony FOTOGRAFIE: Justyna Adamus, Natalia Gabriel KOREKTA: Kinga Opolony, Paweł Cymkiewicz, Anna Kędra, Patrycja Drabik, Natalia Rynio, Nela Rybak, Ala Majchrzak	KONTAKT www.gs.uni.opole.pl gazetastudenckaUO@gmail.com Instagram /gazetastudencka Facebook /gazetastudenckaUO	WYDAWCA  Uniwersytet Opolski pl. Kopernika 11a 45 - 040 Opole
	NUMER 05 LUTY 2019 ROK AKADEMICKI 2018/19			

FOTO MIESIĄCA



**Luty zazwyczaj jest miesiącem miłości.
W sklepach jest pełno czerwonych serc, które przypominają o ... Walentynkach.
Jesteśmy bombardowani świętem miłości na każdym kroku.
Dlatego fotografia miesiąca to po prostu tramwaj, który zawsze jedzie tą samą trasą - bo dla zakochanych święto miłości jest 365 dni w roku.**

POKAŻ SIĘ!



Barbara Serej

Studiuję filologię polską, obecnie jestem na I roku studiów magisterskich. Od 2016 roku pełnię funkcję Przewodniczącej Rady Studenckiej Wydziału Filologicznego UO, a od tego roku jestem także Przewodniczącą Koła Naukowego Onomastów "Onoma" UO. Na studia poszłam z pasji - od zawsze kochałam książki, opowiesci i poezję. Okazało się jednak, że poza zgłębianiem wiedzy filologicznej, moją drugą pasją jest działanie; w czasie studiów razem z przyjaciółmi organizowaliśmy warsztaty, szkolenia dla starostów, event charytatywny, konkursy dla szkół... Było tego naprawdę dużo! Teraz nasza Rada ruszyła również z projektem "Zderzenie z rzeczywistością", w ramach którego organizujemy warsztaty dla studentów z zagadnień związanych z rynkiem pracy. Idąc na studia nie spodziewałam się, że tak bardzo można rozwinąć tutaj skrzydła! Szczególnym wyróżnieniem i dodatkowym zastrzykiem energii dla mnie, było otrzymanie Nagrody Rektora w poprzednim roku akademickim za działalność na Uniwersytecie Opolskim. Kim jestem na co dzień? Raczej energiczną i uśmiechniętą osobą, staram się zawsze szukać pozytywów w każdej sytuacji (choć niekiedy jest ciężko, zwłaszcza w czasie sesji). Bardzo lubię czytać książki, zwłaszcza powieści Stephena Kinga i Henryka Sienkiewicza. Sama również staram się coś pisać; czasem skrobnę jakiś wiersz, ale raczej wolę pisać prozę. Teraz, moim już końcowym celem, jest wykorzystanie w 100% ostatnich dwóch lat studiów, które mi zostały.



Robert Radziej

Jestem studentem oraz starostą grupy na II roku Filologii Angielskiej z hiszpańskim. Od dziecka pasjonowały mnie historia, geografia i języki. W gimnazjum rozpocząłem naukę japońskiego, w liceum hiszpańskiego. Wybrałem filologię jako kierunek, bo jest to coś, po pierwsze bardzo ciekawego, a po drugie przyszłościowego. Połączenie jej z geografiami i historią pozwala spojrzeć na język z różnych perspektyw co pozwala odkrywać nowe, fascynujące fakty. Moja pasja to także podróżowanie, zwłaszcza śladami starożytnych cywilizacji po Basenie Morza Śródziemnego. W kręgu moich zainteresowań są też psychologia i marketing, dwie dziedziny ściśle ze sobą związane. Niedawno zaangażowałem się w reaktywację Koła Naukowego Brytanistów i Amerykanistów. Chcę aktywnie działać i organizować różne przedsięwzięcia w tej tematyce, bo daje mi to dużo satysfakcji. Wszystkich chętnych bardzo serdecznie zapraszam do dołączenia, razem możemy stworzyć coś naprawdę ciekawego. Zostałem także członkiem Rady Wydziału Filologicznego, by mieć faktyczny wpływ na to, co się u nas dzieje. Jestem również animatorem Młodzieży Szensztackiej z Winowa, grupy wspaniałych ludzi, którzy mają dosyć bierności i chcą od życia, i od siebie czegoś więcej. W wolnym czasie chętnie zagłębiam się w literaturę, głównie fantastyczną, twórczość autorów takich jak Tolkien, Sapkowski i Piekara. Czas ze znajomymi lubię spędzać przy różnego rodzaju planszówkach, czując ducha rywalizacji. Jestem wielkim fanem karcianek, jak i całych serii Yu-Gi-Oh oraz Pokemon. Uwielbiam kawę, memy, dobry film i Imagine Dragons.

GS LUBI TO!

Patrycja Drabik

Z każdej strony słyszałam ciągle "Narodziny gwiazdy" to, "Narodziny gwiazdy" tamto, ale sama nie miałam czasu porządnie zająć się tematem, więc ciągle gdzieś mi umykał. W końcu jednak znalazłam chwilę, przysiadłam i... po seansie nie miałam ochoty ani możliwości, by wstać. Produkcja dosłownie wbija w fotel, ponieważ widzowie są w stanie poznać gwiazdy (wink, wink) z całkiem innych stron niż dotychczas. Lady Gaga, którą większość z nas zna raczej tylko z popowych przebojów lecących kiedyś nieustannie w radiu, pokazuje, że ma jeszcze parę innych talentów, i pokazuje to w zaskakujący sposób. Sam film zostawia lekki niedosyt otwartymi wątkami, choć wszystko na pierwszy rzut oka wydaje się domknięte. Historia jest bardzo starannie napisana i dopracowana, część muzyczna to czysta poezja, a świetna gra aktorska pozwala lepiej utożsamić się z postaciami, które są mocno nacechowane. Muszę przyznać, że od początku patrzyłam na tę produkcję jako na romansidło z "ładną muzyką" w tle, ale po seansie zmieniłam zdanie i postrzegam film teraz z całkiem innej perspektywy.

Michalina Mencil

Odkrycie tego miesiąca w moim przypadku to zdecydowanie "Porwanie", wydawnictwa Foxgames. Jest to komiks paragrafowy, czyli taki, w którym to czytelnik wciela się w rolę głównego bohatera i podejmuje decyzje wpływające na rozwój fabuły. Komiksy można też sprezentować swojemu młodszemu rodzeństwu, bo poza wersjami wydawanymi dla odbiorców w kategorii wiekowej 16+, istnieją też takie odpowiednie dla poszukiwaczy przygód powyżej ósmego roku życia. Nie udało mi się jeszcze odbić "mojej" córki z rąk tajemniczych porywaczy, ale to tylko kwestia czasu i cierpliwości. A potem kolej na bycie złodziejem w "To jest napad!" tego samego wydawcy. Życze mi powodzenia!

Jakub Górka

Czy istnieje skuteczna metoda zapobiegania złu i katastrofom na tym świecie? Czy da się odwrócić nieodwracalne procesy, prowadzące do zagłady ludzkości? Przekonacie się, oglądając serial "Podróżnicy" ("Travelers"). To wciągająca historia niedobitków przyszłości, którzy postanawiają naprawić przeszłość i przy pomocy sztucznej inteligencji cofają się w czasie. Dla mnie, jako opornego dyletanta w tematyce Sci-Fi historia całkiem, całkiem zjadliwa.

Marek Wiench

"Czarna Madonna" - zaginięcie samolotu w XXI wieku jest nadal możliwe. Niestety, fikcja literacka przeniosła się także ostatnio do rzeczywistości: samolot z piłkarzem Emiliano Salą lecący z Francji do Wielkiej Brytanii zaginął, po kilka dniach zaprzestano akcji poszukiwawczej.... Poza tym ten tytuł to najbardziej poryta książka, jaką czytałem. A nawet sam jej autor, Remigiusz Mróz, gdy ją pisał, bał się każdego podejrzanego dźwięku. A propos dźwięku, to przez te zespołu Kwiat Jabłoni "nie umiem spać" - pozytywnie.

Ala Majchrzak

Ostatnio przeglądając propozycje, jakie mi podsuwał Netflix, natknęłam się na film „Nie otwieraj oczu” (ang. Bird Box). Z Sandrą Bullock w roli głównej, więc pomyślałam, że pewnie warto go zobaczyć - i nie pomyliłam się. Film przedstawia dosyć przerażającą wizję końca świata. Generalnie nie przepadam za tego typu filmami, ale ten przyznam wciągnął mnie do tego stopnia, że zdążyłam go już zobaczyć kilka razy ;) Nie jest to co prawda film na luźne wieczory, bo wymaga dużego skupienia, ale niemniej - zdecydowanie warto go zobaczyć.

Michał Wilk

Ostatnio ponownie obejrzałem film "Kung Fury". Polecam każdemu, kto uwielbia kicz lat 80. Muzyka, beznadziejne efekty czy głos Tomasza Knapika. Jesteś retro geekiem? A może po prostu lubisz synthwave? Niezależnie od tego, naprawdę warto się zainteresować. "Kung Fury" to czysta perełka trwająca 30 minut.



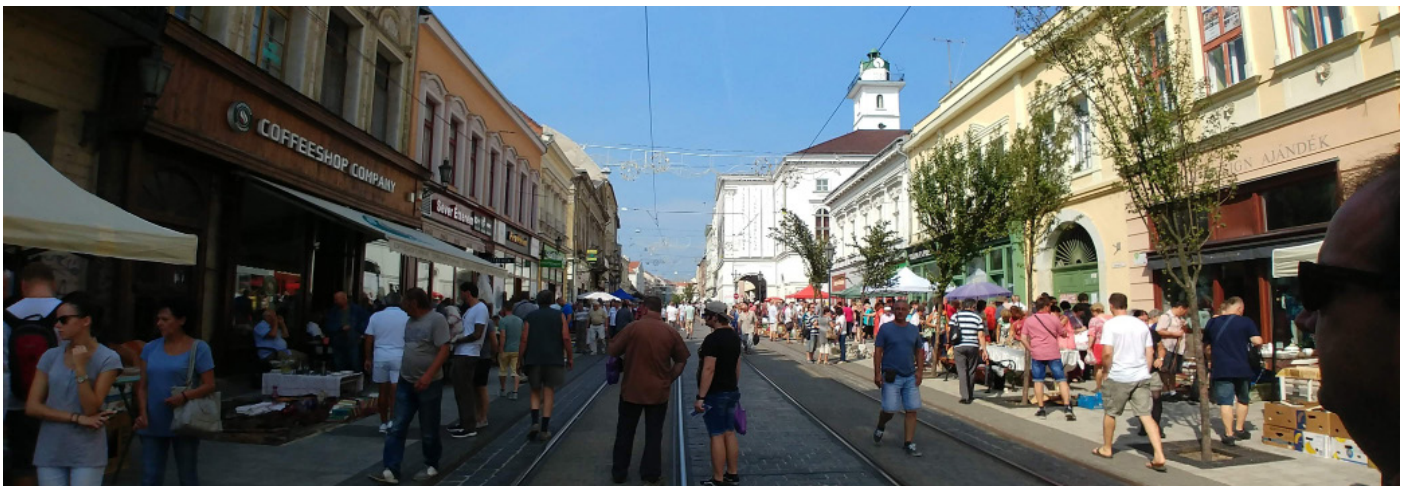
Zespół Kwiat Jabłoni fot. Wojciech Grzędzinski



HUNGARY

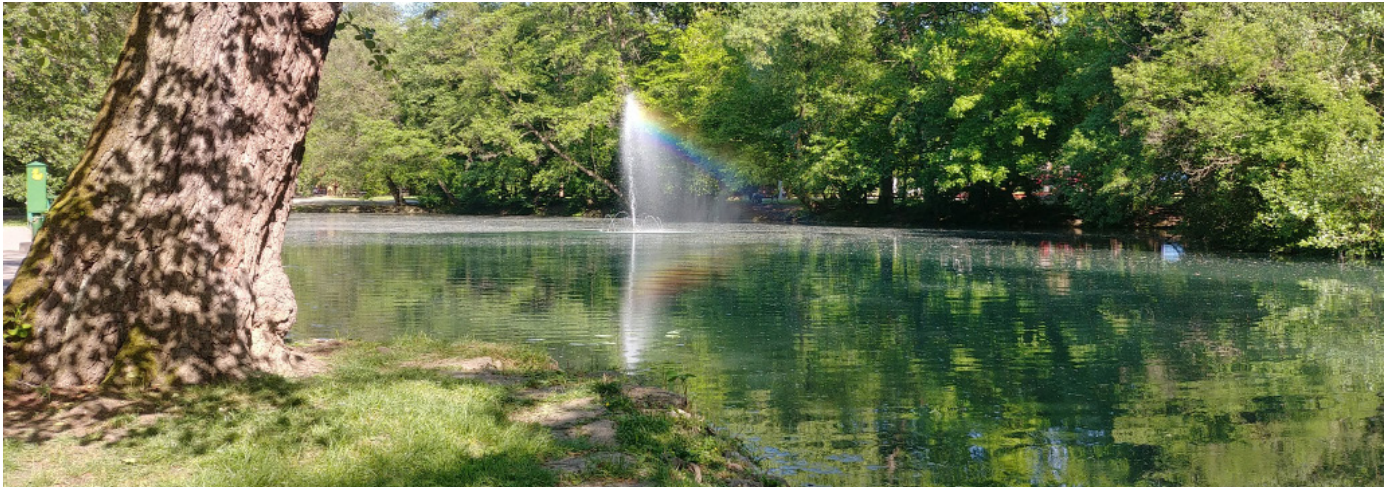
PETER DEMETER

I am a student of the English Philology at the University of Miskolc. Choosing Poland as an exchange country was quite easy, since it is a common knowledge that we both share similar history, culture and even mentality to some extent. I can confirm that Poles, as well as Hungarians, may seem to be sad or gloomy when met in public, but it is just a normal way of acting in our countries and has nothing to do with one's character. Personally, I think that one of the biggest advantages of going abroad as a foreign student is the ability to become more self-sufficient, especially when it comes to all the household chores. I have been also given the opportunity to choose the courses I would like to take and thanks to that I could learn more about things I am really interested in instead of having 'typical' philology subjects only. Although many foreign students tend to fall into the trap of living in 'a transferred community' (mainly when there is a bigger group of students coming from the same country, so they all can basically spend most of the time among themselves) I think it is a much better idea to try to reach to the local people and to find out more about the hosting country. However, meeting some half-Hungarian students and seeing them still taking pride in their Hungarian roots was also a nice experience to me. I recommend everyone visiting Budapest, as it is known for its sights and history, but we also have 'a Balaton sea' – this is what we call the biggest Hungarian lake. The Eger Castle (Egri vár) is a great place to visit as well – not only because of its appearance and museums, but also because of its rich history. During the Turks' invasion of Europe, we have managed to defend Eger even though Turks had much more soldiers than us during that battle (over 2,000 Hungarians fought against about 40,000 Turks), they ended up being either killed or heavily injured.



'Poland and Hungary are two everlasting oaks; each of them started as a separate trunk, but their roots have grown together deep under the surface and tangled invisibly. Hence, well-being of one of these oaks is a guarantee of well-being of the other one'- wrote a 19th century Polish politician Stanisław Worcell in order to explain the bond between our countries. Two different nations of two completely different origins, speaking totally different languages have managed to establish a kind of brotherhood.

How?



- The Polish-Hungarian relations have started in the medieval times due to the fact that the members of the noble families of both countries used to marry each other in order to establish a political alliance.
- In the 11th century Hungary was a neighbour country of Poland, so that the alliance against the expansion of Germans was an obvious choice.
- Not only geopolitics, but also shared culture, values and faith were the reasons why the friendship and brotherhood between our countries was able to start and develop in a hearty way.
- The member of the noble Hungarian family and the ruler of Transylvania, Stefan Batory, became an elected king of Poland in 1597 and now he is believed to be one of the best leaders of Poland. His successful campaigns against Russia, as well as his focus on military reforms and religious tolerance strengthened the position of the Polish-Lithuanian Commonwealth to a huge extent.
- Poles supported Hungarians during the Hungarian uprising against the Habsburg dynasty in 1848. That uprising was lead by a Polish military leader, Józef Bem, who is today one of the main Hungarian national heroes.
- Although during the World War II Hungary politically sided with the Nazi Germans, the Hungarian Prime Minister, Pál Teleki, wrote in his letter to Hitler that 'Hungarians have no moral right to take part in any military attack against Poland'. What is more, over 100 000 refugees from invaded Poland were accepted and offered help in Hungary. Not only Polish civilians, but also thousands of hundreds of Polish soldiers were evacuated there, so that the Polish Army could fight against Nazi Germans outside Poland.
- In 1944, when the Warsaw Uprising started, Hungarian army stationing in Poland was supposed to fight against Poles. Surprisingly, the Hungarian side decided to try to support Poland military and 20 000 Hungarian soldiers were about to take the side of Poles trying to defend Warsaw. Even though their attempts were suppressed by Germans, the Hungarian Army used to arm and share food with the Polish insurgents.
- After the WW2, both Hungary and Poland were under control of the Soviet Union. The anti-communist protests started by Polish students in 1956 inspired and encouraged the young Hungarians to stand against communism. The students of the Budapest University of Technology organized demonstrations under slogans such as 'Poland is showing the way to us' and 'Long life brave Polish youth'. Since the Hungarian revolution was brutally opposed by the communists, the Polish Red Cross sent tons of medicines for the injured Hungarian fighters. Over 10 000 Poles decided to donate blood for the wounded protesters.
- After the fall of communism, both countries have been focused on political and economic cooperation. Nowadays, The Visegrád Group established by Hungary, Poland, Slovakia and Czech Republic in 1991 is a political alliance, which goal is to advance cultural, economic, political and military cooperation between these countries.
- The 23rd of March is the Day of the Polish-Hungarian Friendship celebrated both in Poland and Hungary.

***'Pole and Hungarian brothers be, good for fight and good for party'
'Lengyel, magyar – két jó barát, együtt harcol, s issza borát'***



“JAK TRWOGA TO DO WIENDLOCHY”

Specjalizację na studiach wybrała mu mama, niemieckiego nauczył się przez oglądanie bajek na RTLu, rodzinę stawia na pierwszym miejscu, a swojej wiary nie wstydzi się jak mało kto. Używa gitary i języka muzyki, gdy nie potrafi się z kimś dogadać. Dorabiał grając disco polo na weselach, a teraz uczy studentów szacunku i zaraża uśmiechem. W pierwszym wywiadzie z cyklu “Poznaj swojego wykładowcę” w 2019 roku bohaterem jest mgr Marek Wiendlocha z Instytutu Nauk Pedagogicznych.

Jakiego kierunku jest Pan absolwentem?

Ukończyłem studia jednolite magisterskie z zakresu pedagogiki ze specjalnością animacja społeczno-kulturalna z arteterapią, ze specjalizacją w tańcu i teatrze.

Skąd pomysł na taką specjalizację?

Skąd? Kiedy w 2005 roku, po zdaniu matury przyjechałem złożyć dokumenty do Opola, na kierunek pedagogika, dowiedziałem się, że muszę wybrać specjalność. Jako roztargniony, młody człowiek, postanowiłem przemyśleć tę sprawę w domu, gdzie z kolei dowiedziałem się ze strony instytutu, że czas mam do dnia następnego. Przekazałem informację rodzicom, a sam położyłem się odpocząć po ciężkim dniu, moja mama zaczęła przeglądać listę specjalności i stwierdziła, że ze względu na moje zaangażowanie społeczne pójdę na animację społeczno-kulturalną, więc to jej mogę przypisać trafny wybór studiów.

Czy specjalizacja pomogła się Panu dodatkowo rozwinąć?

Oczywiście, że tak, było tam bardzo dużo zajęć z organizacji czasu wolnego, animacji kultury, animacji w turystyce, metodyki. Bardzo mi to pomogło w kształtowaniu tego, co chcę przekazać studentom na zajęciach.

Na liście owych kursów proponuje pan różne rzeczy - związane z teatrem, animacją, kulturą, ale również przedmioty w języku niemieckim, skąd taki pomysł?

System wymaga tworzenia kursów w języku obcym, a ponieważ potrafię komunikować się w języku niemieckim, który co prawda kojarzy się wielu studentom dość niemiło, to chcę pokazać, że nie mają się oni czego obawiać. Zwłaszcza jeżeli ich zdolności językowe nie są w ich uznaniu zbyt wysokie, ponieważ jako wykładowca jestem ich sprzymierzeńcem. Czasami na korytarzach naszego instytutu można usłyszeć „Jak trwoga to do Wiendlochy” i pozwolę się ośmielić, że wynika to z ich wdzięczności za pozytywne nastawienie z mojej strony.

A skąd u Pana umiejętność posługiwania się językiem niemieckim?

Tutaj jest parę ścieżek, pierwsza to lata 80., kiedy miały miejsce migracje na zachód, a wraz z nimi przeprowadzili się moi dziadkowie i wujek chrzestny, a jak wiadomo, za dzieciaka nie było nic fajniejszego niż odwiedzić rodzinę za granicą, bo potrafili obdarować dobrociami, jakich wówczas u nas nie było. Druga opcja to moje uczestnictwo w dwujęzycznej szkole podstawowej, a później gimnazjum w Oleśnie, gdzie niemieckiego było więcej niż angielskiego. Trzecia ścieżka to ponownie rodzina, gdyż rodzice zawsze mi powtarzali „Marek, ucz się języków” i jak z angielskim zawsze trochę kulałem, tak niemiecki przychodził mi łatwo, bo raz - dziadek w Niemczech i dwa - zawsze w weekendy oglądało się na „RTL Zwei” różne niemieckie bajki, więc człowiek szybko sobie przyswajał nowe słowa. Obecnie językowy szlif pozwala zachować współpracę naszego Uniwersytetu z Uniwersytetem Poznańskim.

Niemiecki jest z Panem od tak dawna, to co sprawiło, że nie wybrał Pan filologii germańskiej?

Otóż tak się składa, że złożyłem dokumenty również na filologię germańską i kiedy przyszedł czas wybrać między nią a pedagogiką, to moja babcia powiedziała mi, żebym wybrał coś, co mnie kręci, a resztę najwyżej kiedyś nadrobię, więc znowu posłuchałem starszych od siebie.

Można zauważyć, że rodzina pełni w Pana życiu bardzo ważną rolę.

To fakt, zawsze na święta i inne okazje rodzinne, kiedy się zbieraliśmy, babcia przygotowywała swoje przysmaki, a my zamiast gadać o pierdołach i powtarzać zasłyszane plotki, rozmawialiśmy o rzeczach dla nas ważnych.

Dobrze, dowiedzieliśmy się co nieco o tym, jak działa Pan na uczelni, co w takim razie robi Pan, kiedy ma czas dla siebie?

Pierwsza rzecz jaką robię, kiedy mam czas wolny to rower i „byle przed siebie”. Bardzo też lubię spotykać się z przyjaciółmi i ruszać za miasto, czy to na górskie szlaki, czy nad Jezioro Otmuchowskie. Tak długo, jak możemy sobie pogadać o życiu, jest fajnie.

Ludzie, którzy Pana kojarzą, z pewnością mogą o Panu powiedzieć, że jest Pan przykładnym chrześcijaninem. Czy religijność miała wpływ na Pana obecne zainteresowania?

Tak, z pewnością nauczyła mnie ona patrzenia przez pryzmat ludzki, szanowania innych i podejścia fair, bez względu na pochodzenie, wiarę, zawód, orientację. Pamiętam, jak będąc młodym, jeździłem na różne zgromadzenia, gdzie były autokary wypełnione ludźmi różnych nacji, nie potrafiłem się z nimi dogadać, więc wyciągałem gitarę i jakoś to dalej samo popłynęło. Już wtedy się zaczęła ta animacja, grałem w scholi, w grupie teatralnej utworzonej przez ks. Damiana Cebulę, to właśnie moje uczestnictwo w tych aktywnościach sprawiło, że jestem tutaj.

Wspomniał Pan o gitarze, może pan dodać coś więcej?

Cóż, wcześniej Pan zapytał, co robię w czasie wolnym, problem polega na tym, że niestety nie mam już tyle czasu co kiedyś. Kiedyś było nie do pomyślenia, żeby moja „perełka” miała jakieś zadrapanie, czy nie była nastrojona, a teraz nawet już nie stroi, więc obecnie wyciągam ją tylko od święta, czy to na spotkanie z przyjaciółmi. Do samego grania zachęciłem mnie rodzice, którzy zawsze lubili, kiedy po domu roznosił się dźwięk muzyki. Zaczęło się od klawiszy, następnie przyszła pasja do gry na gitarze, a jeszcze później pojawiły się epizody z graniem na fletni pana. Te trzy instrumenty bardzo się przydały w czasach studenckich, kiedy, żeby wrzucić jakiś grosz do kieszeni, podjąłem się gry w zespole weselnym - od „Jesteś szalona” po „Rudy się żeni”. Oni grają dalej i nadal jesteś w kontakcie.

Pytanie na zakończenie. Studenci mogą Pana kojarzyć z przyjaznym nastawieniem, co niektórych może to zaskoczyć ze strony wykładowcy, gdyż częściej jest to relacja typu mistrz-uczeń, skąd to się bierze?

Taka pozytywna relacja między wykładowcą a studentami zaczyna się od wzajemnego szacunku, ale żeby do tego doszło, najpierw sami studenci muszą się ze sobą dotrzeć. Dobra relacja nie wytworzy się również, jeżeli studenci nie będą spędzać czasu z wykładowcą, bo relacje tworzą się tylko i wyłącznie wtedy, kiedy mamy ze sobą kontakt, a więc na pewno trzeba chodzić na zajęcia, według mnie, najlepiej pokazują to właśnie kursy ogólnouczelniane. Kiedyś przeprowadziłem na jednym roku eksperyment, gdzie podzieliliśmy się na dwie grupy, gdzie z jedną byliśmy ze sobą po imieniu, a z drugą tak bardziej oficjalnie, na koniec eksperymentu, okazało się, że ta pierwsza grupa lepiej przyjęła swoje oceny, ponieważ nie odczuwali presji związanej z utrzymaniem sztywnej relacji. Kluczem do powstania takiej relacji jest więc wzajemny szacunek.

Bardzo dziękuję za wywiad, pozostaje mi życzyć dalszych sukcesów w roli wykładowcy.
Ja także dziękuję i chciałbym życzyć wszystkim, aby tak jak ja, chodzili z uśmiechem na twarzy.



SPUTNIK 4.0

W tym roku już po raz czwarty od 18 do 23 marca członkowie Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej wraz ze Stowarzyszeniem Opolskie Lamy oraz Opolskim Oddziałem Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód zorganizują Festiwal Filmów Rosyjskich „Sputnik nad Opolem”.

Wydarzenie to jest lokalną repliką Festiwalu Filmów Rosyjskich „Sputnik nad Polską” organizowanego od dwunastu lat w Warszawie. Impreza dla wszystkich fanów dobrego kina będzie świetną okazją do poszerzenia filmowych horyzontów. Wydarzenie, w poniedziałek 18 marca otwierać będzie pokaz filmu „Dwoje” w reż. Timofeja Żałnina, zdobywcy nagrody publiczności podczas ogólnopolskiej edycji „Sputnika nad Polską”. W programie znajdą się najnowsze produkcje rosyjskiej kinematografii. Między innymi świetny film muzyczny „Lato” w reż. Kiriłła Sieriebriennikowa opowiadający o początkach kariery Wiktora Coja i zespołu Kino (nominowany do Złotej Palmy). Widzowie będą mogli obejrzyć także rosyjsko-litewski dramat w reż. Natalii Mieszczaninowej „Serce Świata”, nagrodzony w Warszawie głównym Grand Prix. Szczegółowy repertuar już wkrótce.

Drugiego dnia – 19 marca odbędzie się w Muzeum UO ogólnopolska interdyscyplinarna konferencja naukowa „Sztuka zwierciadłem duszy rosyjskiej”, której tegoroczna tematyka po raz pierwszy została poszerzona o zagadnienia z dziedziny szeroko rozumianej rosyjskiej sztuki, takie jak teatr, film, literatura czy malarstwo. Do udziału w obradach zapraszamy studentów i doktorantów różnych kierunków.

Tak jak w ubiegłym roku festiwalowi towarzyszyć będzie konkurs fotograficzny pod hasłem: „Wielka Rosja w małym kadrze”. Swoje prace można przysyłać do 3 marca (regulamin: opolskielamy.pl). W festiwalowym programie znajdą się nie tylko fascynujące pokazy filmowe, ale także interesujące wydarzenia towarzyszące: spotkania autorskie, podróżnicze i warsztaty.

W imieniu wszystkich członków Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej serdecznie zapraszam nie tylko do uczestnictwa w pokazach filmowych i imprezach towarzyszących, ale również do współtworzenia wydarzenia w ramach wolontariatu. Co zrobić, by zostać wolontariuszem podczas festiwalu „Sputnik nad Opolem”? Wyślij zgłoszenie na adres e-mail: knkr.uo@gmail.com i przyjdź na spotkanie, we wtorek 19 lutego o 18:30, do Kina Meduza przy ulicy Oleskiej 45. Wspaniałe filmy, ciekawe znajomości, nowe kompetencje społeczne i doświadczenie, które zapoczątkuje w przyszłości, to tylko niektóre z atutów wolontariatu. Przyjdź i przekonaj się sam!

Zachęcam również do obserwowania Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej na Facebooku:

<https://www.facebook.com/KNKRUO>

TEKST: MONIKA SOBCZAK



POZNAJ MOJE OPOLE/MEET MY OPOLE

3# OGRÓD ZOOLOGICZNY W OPOLU

Zoo w Opolu znajduje się na terenie Wyspy Bolko, której nazwa została nadana w XIV wieku na cześć piastowskiego księcia. Zajmuje ponad 30 hektarów powierzchni, na której żyje ponad 1000 zwierząt różnych gatunków, zaczynając od gadów i płazów, a kończąc na ssakach i ptakach.

Początki zoo sięgają początku XX wieku, a dokładnie 1912 roku, kiedy to na wyspie, gdy powstawał park, część ziemi ogrodzono, tworząc prywatny teren dla dzikich zwierząt. Został on wykupiony i zmieniony przez miasto na przełomie lat 1933-1937, kiedy to powstał zwierzyniec służący głównie ekspozycji dzikich i egzotycznych ptaków. W 1938 roku teren znacząco się powiększył, natomiast do Opola zaczęły przybywać coraz to ciekawsze zwierzęta, w tym lwy czy goryle podarowane przez Hermanna Goringa. Na terenie Zoo znajdowała się ponadto wykwinna restauracja prowadzona przez Alfreda Kunasta.

II wojna światowa praktycznie doszczętnie zniszczyła ogród zoologiczny w Opolu, jednak dzięki wspólnym staraniom mieszkańców został odbudowany i ponownie otwarty w 1953 roku. W 1997 roku podczas tzw. „Powodzi Stulecia” zoo w dużym stopniu po raz kolejny zostało zniszczone. W latach 1998-2007 trwała powolna odbudowa ogrodu zoologicznego. Prace jednak trwają do dzisiaj, dzięki czemu opolskie zoo bez wątpienia można zaliczyć do jednego z najnowocześniejszych w Polsce

3# ZOOLOGICAL GARDEN IN OPOLE

The zoo in Opole is located on the Bolko Island, whose name was given in the fourteenth century in honor of the Piast prince. It covers over 30 hectares, where more than 1000 animals of various species live, starting from reptiles and amphibians to mammals and birds.

The beginnings of the zoo date back to the origins of the 20th century, precisely to 1912 when on the island, when the park was being built, part of the land was fenced to create a private area for wild animals. The area was bought and changed by the city from 1933 till 1937, when the bestiary, which was mainly used to display wild and exotic birds, was established. In 1938 the area grew significantly, and more and more interesting animals started arriving to Opole, including lions or gorillas donated by Hermann Goring. In the zoo there was also a gourmet restaurant run by Alfred Kunast.

World War II virtually completely destroyed the zoological garden in Opole, but thanks to the united efforts of the residents it was rebuilt and reopened in 1953. In 1997, during the so-called “Flood of the Century”, the zoo was destroyed once again. During years 1998-2007, the zoological garden was being slowly rebuilt Works continue to this day, and thanks to this the zoo in Opole can undoubtedly be counted among the most modern in Poland.

Wycinki z Prasy

Nie wiem i się nie dowiem, ale się wypowiem

Czasopismo naukowe „*Nature*” na swojej stronie internetowej opublikowało wyniki badań dużo mówiących o ludzkiej naturze. Wynika z nich, że radykalni oponenti GMO najmniej wiedzą o tym wysoce złożonym zagadnieniu i jednocześnie mają o swojej wiedzy jak najlepsze mniemanie. Dwa tysiące Amerykanów i Europejczyków przebadanych przez ankieterów potwierdziło w ten sposób istnienie, opisanego w 1999 roku, efektu Dunninga-Krugera. Polega on na tym, że ludzie o najniższym poziomie wiedzy na dany temat uważają się za ekspertów. Specjaliści tłumaczą wyniki badań tym, że ludziom o skrajnych poglądach, w przeciwieństwie do osób o umiarkowanym podejściu, ciężiej jest obiektywnie podejść do posiadanej przez siebie wiedzy (a raczej jej braku).

Najgorsze jest w tym wszystkim to, że z dalszych badań Davida Dunninga wynika, iż ignorantów najciężiej jest przekonać do zmiany punktu widzenia. Zdecydowanie powinniśmy przemyśleć system edukacji, bo dyskutować z uprzedzonymi do wiedzy się nie da.

Ludzi puszystych trzeba tulić, nie gnębić

Portal „*Hello zdrowie*” donosi o kampanii społecznej skierowanej do osób otyłych. Jako że jest to poważnym problemem społecznym, a nawet cywilizacyjnym („49 proc. kobiet, 64 proc. mężczyzn i 25 proc. dzieci ma nadwagę lub otyłość”), trzeba z tym walczyć – najlepiej mądrze. Tymczasem opisywana kampania agencji reklamowej AMS sprowadza problem tej choroby do problemu przejadania się. Żeby uchronić się przed nią mamy „żyć zamiast żreć” czy „jeść ostrożnie”. Psycholożka Karina Milan-Szymańska jest zdania, że „plakaty noszą wydzwięk stygmatyzujący i upokarzający”. Wskutek takiej kampanii ludzie otyli mogą czuć się wykluczeni, co zdaniem Milan-Szymańskiej jest prostą drogą do depresji.

Autorzy akcji z dobroci serca chcieli wykazać troskę wobec osób potrzebujących pomocy poprzez nieumyślne wytykanie ich palcami. Tymczasem otyłość to problem nie jednostkowy, a systemowy, bo warunkuje go wiele czynników – wiele więcej niż tylko rzekome „obżarstwo”.

Przynajmniej niektórym się powodzi

„*Business Insider*” pisze o najnowszym raporcie organizacji „Oxfam” zajmującej się badaniem poziomu światowych nierówności. „W 2018 r. 26 najbogatszych ludzi na Ziemi posiadało tyle majątku, co 3,8 miliarda osób z biedniejszej części populacji”, dowiadujemy się z informacji przedstawionych przez portal. Dyrektor Oxfamu w rozmowie z „*Guardianem*” docenia co prawda ogólny spadek poziomu skrajnego ubóstwa na przestrzeni ostatnich lat, ale twierdzi, że rosnące nierówności mogą zahamować ten pozytywny trend. Sytuacja biedniejszej połowy świata przez ostatni rok w ogólnym rachunku pogorszyła się – Oxfam szacuje, że zubożała o około 11%. Organizacja proponuje wprowadzenie 0,5% podatku na najbogatszy 1 proc. populacji w celu zapewnienia lepszej edukacji i ochrony zdrowia na całym świecie milionom osób.

Ciekawe, czy rewolucja jest dzisiaj w ogóle możliwa? Wyobraźcie sobie tłum zrewoltowanych ludzi nacierający na posiadłość Bezosa czy innego Zuckerberga? Gołe spracowane ręce kontra działa laserowe i statki powietrzne obsługiwane przez prywatne armie?



TEKST/KOMIKS: JAKUB GÓRKA



FOMO

FOMO, lub zgodnie z tym, co kryje się za owym skrótem, „fear of missing out” [lęk przed pominięciem czegoś w życiu] jest zjawiskiem społecznym, które wiąże się z tym, że obawiamy się pominięcia w życiu rzeczy, które wydają nam się interesujące, albo, jak w tym wypadku, jednej z miliona gier RPG, które zalegają na kupce wstydu, czekając na lepszy czas.

Znajomi erpegowcy, nierzadko starsi ode mnie doświadczeniem, za każdym razem, kiedy mówię im, że znalazłem sobie nową grę i mam zamiar ją komuś poprowadzić [azali jak w prawdziwym życiu, osób aktywnie prowadzących, jest znacznie mniej, niż biernie grających], mają w zwyczaju powtarzać mi jedną rzecz: „Weź ty się człowieku skup na jednej grze, naucz się jej i prowadź ją przez najbliższe pięć lat, tak jak ja to robię, a zostaniesz alfą i omegą, jak ja”, na co ja odpowiadam „Werk, good for you”, po czym dla zwiększenia szoku na ich twarzach, zgodnie z rzymską tradycją, dumnie prezentuję swój bezwstydną palec. Naprawdę, bądźmy poważni, aktualnie moja biblioteka liczy sobie 38 Gb zawartości erpegowej, co przekłada się na około 70 różnych gier i 10 podręczników do LARP-ów, nie licząc różnych edycji, gdyż w większości nie różnią się od siebie za bardzo, a także możliwości dodania nowych egzemplarzy do kolekcji. Łatwo policzyć, że nikt nie będzie żyć tak długo, żeby spróbować prowadzić każdą przez minimum pięć lat, a i tak na wstępie odrzuciłem DeDeczki, bo to bydle ma za sobą 45 lat historii i dobre ponad 10 różnych światów, a do tego jeszcze Pathfinder. Ogólnie rzecz biorąc, trzeba się wyspecjalizować.

Tak też więc zrobiłem i podjąłem specjalizację, która opiera się na grach czysto horrorowych:

[Call of Cthulhu, Wampir: Maskarada, Mag: Wstąpienie], mrocznym fantasy [Wiedźmin, Warhammer], weird fiction [Pugmire, Monarchies of Mau, They Came From Beneath The Sea], adaptacjach istniejących marek [Gra o Tron, Władca Pierścieni] oraz tradycyjnym fantasy

[Ars Magica, Exalted]. Wynosi to poza margines takie gatunki jak sci-fi, gry o szpiegach, westerny i gry postapo. Możecie sobie teraz zadawać pytanie: „Dlaczego faktycznie ten wariat nie skupi się na czymś konkretnym”. Odpowiedź jest prosta: nie potrafię, po prostu możliwość snucia opowieści w tylu światach daje mi spełnienie, a myśl, że nie mógłbym spróbować opowiedzieć jak w CoC, Nyarlahotep zmusza swoich wyznawców do przynoszenia mu s'mores, albo w Magu nie pozwolić się graczom wymazać z rzeczywistości, bo zachciało im się popisywać magią, lub nie poprowadzić drużyny humanoidalnych psów do walki z równie człekokształtnymi kotami w Pugmire, oddała mnie od nirwany.

Czy jednak pozerając erpegowe ciastka, nie zleją mi się w jeden niejadalny mix, gdzie będą mi się mylić zasady, możliwości i inne słodkości? No nie, „Gra o Tron” zmaksymalizowała mój potencjał do zapamiętywania różnych historii, a samo prowadzenie erpegów nauczyło mnie, że notatki są sposobem na wszystko, tak długo, jak są prowadzone dokładnie. Poza tym to tylko gry, zasady dla nich istnieją tylko po to, by móc chwycić za rękę graczy, którzy próbowaliby popełnić ludobójstwo, bo najwiśdoczniej to im daje spełnienie, jednak jak długo jest się Mistrzem Gry, tak długo jest się bogiem zesłanym na ziemię [ucz się Kanye] i ostatnie słowo należy do nas. W skrócie, nie warto przejmować się opinią innych, ponieważ z nami jest wszystko w porządku. Po prostu wolimy nie marnować czasu, żeby przypadkiem czegoś nie przegapić.



fot. kadr z filmu Venom

SYMBIONT

Kto by mógł się spodziewać, że po ponad 10 latach od premiery „Spider Mana 3” doczekamy się wielkiego spin-offu w reżyserii Rubena Fleischera? Tym razem jednak nie mamy do czynienia ze wszystkim Nam znanym miłym pająkiem z sąsiedztwa, lecz z jego odwiecznym wrogiem, infernalną hybrydą zwaną Venomem.

Czego mogliśmy się spodziewać? Z pewnością mrocznej dawki z cyklu horror-science fiction przedstawiającą jedną z najbardziej demonicznych postaci Marvela zamkniętą w produkcji mrożącej krew w żyłach. Postawiono jednak na pewnego rodzaju prostotę, rozbudowaną fabułę z mocno ograniczonymi drastycznymi scenami. Skupiono się za to na opowiedzeniu historii, historii połączenia losów dwóch głównych bohaterów – dziennikarza Eddiego Brocka oraz przybysza z kosmosu zwanego Venomem.

Eddie Brock to z pewnością typ honorowego dziennikarza walczącego do końca o słuszność sprawy i prawdę, idąc do celu po trupach, nawet kosztem utraty stabilizacji życia prywatnego. Tak też się dzieje, dziennikarz w pewnym momencie traci wszystko, zmieniając się po części w postać tragiczną. Dzieje się tak za sprawą wywiadu, jaki Eddie ma przeprowadzić z korporacyjnym wizjonerem Caltonem Drake’em, który zarazem jest szefem jego dziewczyny. To właśnie przez niewygodne pytania zadawane przez dziennikarza Drake’owi, Annie traci pracę i w konsekwencji zrywa z Brockiem. Do czego tak naprawdę mógł się doczepić Eddie? Otóż Calton za swoją dobrą twarzą naukowca leczącego nowotwory skrywał coś bardziej mroczniejszego. Jego marzeniem była kolonizacja odległych planet, jednak od czegoś trzeba było zacząć. Drake pozyskał organizm zdolny wchodzić w symbiozę z ludźmi, natomiast testy przeprowadzał na słabych organizmach wyrzutków społeczeństwa. Eddie, chcąc wyciągnąć na światło dzienne skandal, sam wszedł w całą operację po same uszy wchodząc w symbiozę z Venomem.

„Venom” to film oryginalny, z nutką świeżości jakiej postaciom Marvela w ostatnich produkcjach bardzo brakowało. Jak dotąd filmy przedstawiały raczej kolorowe, pełne dynamizmu barwy, natomiast w tym przypadku zostało to starannie zastąpione raczej odcieniami szarości i budzącego lęk klimatu. Ciekawym kąskiem dla kinomaniaków może się okazać również dylemat głównego bohatera, który za swoją wzorową postawę jest karany na każdym kroku, zarówno w życiu prywatnym jak i zawodowym. Nie można zapominać także o wciskającym w fotele głosie filmowego Venoma, który u niejednego odbiorcy jest w stanie wywołać wszech przenikające dreszcze i gęsią skórę.

Filmu co prawda pod względem całościowym nie można zaliczyć do zacnego grona filmowych arcydzieł, jednak nie można popadać także w skrajność w drugą stronę. Potencjał produkcji jak najbardziej został wykorzystany, natomiast poczucie braku całościowej satysfakcji uważam za pewnego rodzaju wystawianie naszej cierpliwości na próbę. Rekompensatą i ukojeniem może okazać się kolejna część „Venoma”, której premiera jest przewidziana na październik 2020 roku. Już nie mogę się doczekać!



fot. Grzegorz Gajos

POSZUKIWANY, POSZUKIWANA

Gdy szukasz miłości, łatwo możesz zgubić prawdę. Albo ją odnaleźć.

Przyszła pora na urozmaicenie, ponieważ tym razem wybrałam się do Opolskiego Teatru Lalki i Aktora na spektakl "Księżę i Prawda", który urzeka swoją prostotą i przekazem. Przeznaczony jest dla widzów od dziewięciu lat, ale co warto podkreślić, nie jest w swojej prostocie infantylny. Trudno było mi nie narzekać na interpretację 'dorosłego odbioru', aż w końcu przestałam z tym walczyć i zaczęłam go rozumieć tak, jak uważam. Sztuka ma bowiem być bajką z morałem.

Zakochany Księżę musi spotkać Prawdę, ponieważ to jest warunek, aby mógł ożenić się ze swoją wybranką. Ojciec dziewczyny obiecał, że odda mu córkę, gdy Księżę odnajdzie Prawdę. Szuka długo, całymi latami, błądzi, podróżuje, ale myśl o ukochanej nie daje mu chwili wytchnienia. Kiedy już wydaje mu się, że znalazł Prawdę, gubi trop. To pozwala nam, widzom, zastanowić się, jaki właściwie jest sposób na znalezienie Prawdy, gdzie jej szukać i czy przypadkiem nie jest łatwo jej przeoczyć? W spektaklu obok aktorów występują lalki. Kusi stwierdzenie, że żyją własnym życiem, że momentami to one są bardziej prawdziwe od aktorów. Przedstawiają ludzki charakter jako niedoskonały, ale ciągle poszukujący. Jako walczący, ale niekoniecznie pragnący wygranej. Skąd taka interpretacja? W spektaklu jest kilka wątków pobocznych, a jego szkatułkowa kompozycja czasem komplikuje, a czasem porządkuje to, co dzieje się na scenie.

Poruszony temat Prawdy i jej odnalezienia to wątek główny, obok którego dostrzec można Sprawiedliwość oraz Kłamstwo. Bajkowy przekaz, silny w swojej prostocie, kumuluje się jednak na postaci Księcia, który może być każdym z nas, w mniejszym lub większym stopniu. Najpierw jego zadanie wydaje nam się nie do wykonania, później z niedowierzaniem obserwujemy jak poszukiwania idą we właściwą stronę, aby ostatecznie... No właśnie, jak myślicie? Prawda, że Prawdę ciężko znaleźć, że trzeba mocno się przy tym poświęcić. I zawsze jeszcze pozostaje pytanie, czy rzeczywiście Ją znaleźliśmy, czy może okłamała nas, ponieważ nie istnieje? Warto poszukać alegorycznego przesłania bajek, bo szybko może się okazać, że prawda, którą znamy, nie jest tą Prawdą prawdziwą, a co gorsza może się okazać, że jest kłamstwem.

TEKST: KINGA OPOLONY



fot. Marek Wiench

Widzieliście kiedyś rondo dla rowerów? Rigcz!

RIGCZOMETR

Kiedyś miałem przyjaciela taksówkarza.

Większości luty kojarzy się tylko z czternastym dniem tego miesiąca – i jego jedyną interpretacją: Świętem Zakochanych. Odbywa się w miesiącu najbardziej mroźnym, ponurym, najkrótszym. Ale Walentynki to także święto osób chorych psychicznie. A jest taki rodzaj choroby, które społeczeństwo piętnuje najbardziej.

Alan Turing był geniuszem – jednak zmagał się z odchyleniami społecznymi, bo podczas II wojny światowej w Wielkiej Brytanii bycie gejem...no cóż, było zabronione, a wręcz karane prawnie. Pomimo jego wkładu w rozpracowywanie niemieckich maszyn szpiegujących, w tym legendarnej Enigmy, został doceniony i uhonorowany dopiero kilkadziesiąt lat po śmierci. Śmierci, którą sam sobie zaserwował po podaniu mu przymusowo hormonów, by „wrócił do normalności”. Po dwóch latach takiej wspaniałej kuracji, bez przyjaciół, rodziny, z jedynym bliskim (czyli maszyną „Christopher”, na cześć jego największego przyjaciela) oraz toną chemii i wrażliwości, co w tym świecie jest jeszcze ludzkie, Alan Turing popełnia samobójstwo. Chciał, a nie mógł.

Kilkadziesiąt lat później, gdy w Polsce szalała Powódź Tysiąclecia, pewien pijany Australijczyk przed jednym z klubów w Danii utrudniał przejazd taksówki. Nie była to Cina, ale klimaty podobne. Wdał się potem w bójkę, podczas której kierowca taksówki uderzył go tak, że ten upadł głową na chodnik i pękła mu czaszka. Zignorował obrażenia, przez kilka dni miał to gdzieś – zgłosił się do szpitala dopiero po czasie, przez co trwale stracił węch oraz smak. Pogryzął się przez to w depresji. Przez kolejne pięć lat przestaje smakować mu życie, dzieli czas pomiędzy karierę muzyczną a swoich przyjaciół, którzy względnie (nie) wiedzą o jego chorobie. Wśród nich: Bono, Johnny Deep, Naomi Campbell oraz Kate Moss. Ten sam Australijczyk (który pierwszą melodię nagrał w wieku 11 lat dla fabryki zabawek), ostatecznie kończy swoje życie, sam w hotelowym pokoju, podczas trwającej trasy koncertowej – jeśli nawet muzyka przestała go cieszyć, to jego życie przestało mieć sens. Michael Hutchence przestał rozumieć część świata – z powodu utraty zmysłów, dłużej już nie potrafił.

Dwadzieścia lat później, w dobie regularnych wizji i marzeń na temat świata robotów, w przeddzień humanoidów obecnych w życiu każdego człowieka, życiu zarządzanym przez algorytmy, upada pewien zespół. I nie przez wewnętrzne kłótnie członków i ich rozdmuchane wielkie ego. Jego wokalista po całonocnym upadaniu w końcu stwierdził, że już dalej się nie da. I najgorsze w tym jest to, że jeśli ktoś popatrzy na to bez głębszej wiedzy, to stwierdzi, że wcale tak nie było – bo żył w dostatku, odnosił wiele sukcesów, miał wspaniałych ludzi dookoła, przyjaciół, rodzinę, dzieci - wszystko. Mimo to nie potrafił – mógł, ale nie chciał. Nie chciał, bo kilkanaście tygodni wcześniej życie odebrał sobie jego najlepszy przyjaciel. Pomimo obecności innych wolał do niego dołączyć.

Pewne poziomy przyjaźni są ponad wszelką miłość. Z tego powodu tym bardziej można klasyfikować przyjaźń jako chorobę psychiczną – skoro miłość nią jest. Przyjaźń jawi się jako coś bardziej racjonalnego, zawierającego w sobie więcej dystansu, rozumu i stabilności. Miłość jest niczym kuter rybacki – można na nim spędzić całe życie, najeść się rybami, ale równie dobrze wylecieć za burtę. W przyjaźni, niczym w znanej sieci fast-foodów, więcej rzeczy jest pewnych, może nawet dla niektórych nudnych, a jednak miliony osób na całym świecie z niej korzystają.

Wychodzi na to, że miłość jest zdrowsza od przyjaźni – jednak akrylamid i tłuszcze trans zabijają wolniej niż oś w gardle. Najwolniej rozpuszcza jednak człowieka społeczny ostracyzm. Przypadki z historii pokazują, że inne spojrzenie na świat, tym bardziej połączone z pionierskim kunsztem i sznytem geniusza, piętnowane jest najchętniej.

Moja głowa to nie jest przyjemna okolica i nie powinienem spacerować po niej sam.

TEKST: MAREK WIENCH